

# TYGODNIK POLSKI

## MATERIAŁY OBOZOWE

Rok II (IV)

Budapeszt, niedziela 5 marca 1944

Nr 10 (33)

ROT

## PAX AMERICANA?

Idealizm Wilsona poniósł po pierwszej wojnie światowej druzgoczącą klęskę. Stany Zjednoczone wyparły się swego prezydenta, który wygrał wojnę. Trzeźwość Amerykanów, z których część tylko poszła na wojnę z pobudek idealistycznych — nie pozwoliła na stworzenie wielkiej, nadrzędnej, uniwersalnej organizacji międzynarodowej. Brakło w Lidze Narodów Stanów Zjednoczonych, które wycofały się poza wał izolacjonizmu i obojętności wobec spraw wschodniej półkuli. Ameryka odżegnała się od »utopii« swego prezydenta, uważając, że wszelkie angażowanie się w systemy międzynarodowe naraża na szwank jej suwerenność. Padło hasło: »żadnych zobowiązań«.

Cena, jaką zapłaciła Ameryka za swój izolacjonizm była wysoka: kryzys gospodarczy i Pearl Harbour. Stany Zjednoczone przeżyły straszliwy wstrząs kryzysowy, gdyż nie chciały się wprząc we wspólnotę gospodarczą świata. Chciały gromadzić złoto, a nie chciały importować obcych towarów. Kryzys nauczył Amerykanów poczucia łączności z gospodarką światową. Wojna obecna nauczyła ich solidarności polityczno wojskowej. Byliśmy świadkami konsekwentnego odwrótu od izolacjonizmu do coraz aktywniejszego interwencjonizmu. »Świat jest jeden« zatytułował swą książkę Willkie, dając wyraz narastającej solidarności wszystkich kontynentów. Niema już wysp odosobnionych dobrobytu i niema całkowitego bezpieczeństwa, jeżeli w jakimkolwiek punkcie globu tli się zarzewie niepokoju.

Czy jednak to poczucie solidarności światowej przetrzyma w Ameryce ogniową próbę okresu zawierania pokoju? Czy Roosevelt po powrocie z konferencji pokojowej nie spotka się u nową falą »trzeźwości amerykańskiej«, która przekreśli wszelkie jego zobowiązania międzynarodowe?

W chwili obecnej wojska amerykańskie stoją na pięciu kontynentach. Po całym świecie rozrzucone są amerykańskie bazy lotnicze. Pod bronią stoi 7 i pół miliona obywateli Stanów. Produkcja roczna samolotów w roku ubiegłym wyniosła 85.000 a w roku bieżącym ma być podniesiona do 100.000. Szkoły lotnicze wypuszczają nowych 185.000 lotników. Kayser czyni cuda w dziedzinie produkcji statków. Czy ten olbrzymi

wysiłek wojenny, to uchwycenie świata w sieć amerykańskich baz i szlaków morskich — jest tylko wstępem do ponownego odwrótu na półkulę zachodnią, poza wał izolacjonizmu? Gra byłaby zbyt droga. Ameryka zaangażowała się zbyt poważnie w wojnę, by chciała znowu zawierać tylko zawieszenie broni. A pozostawienie świata po wojnie bez współpracy amerykańskiej — to przygotowanie nowej wojny. Dziś, gdy do każdego punktu na globie można dotrzeć w ciągu 50 godzin lotu niema miejsca na izolacjonizm. Świadomość tego przeniknęła zdaje się do mas amerykańskich.

W żadnym może kraju świata nie pisze się dziś tyle i nie mówi o przyszłym układzie światowym co w USA. Brytyjczycy, którzy mają do zachowania więcej niż mogliby zdobyć, są raczej usposobieni zachowawczo. Radziby raczej, by Imperium posłużyło jako wzór przyszłego ustroju międzynarodowego, niektorzy jak Smuts widzą przyszłość w dyktacie kilku czołowych mocarstw. Anglicy, nie posiadający dostatecznie rozwiniętego zmysłu historycznego wzdragają się przed zbyt dużym angażowaniem się w głąbi kontynentu. Interesują ich bardziej państwa atlantyckie.

Amerykanie są bardziej rewolucyjni i bardziej uniwersalni w swych koncepcjach. Są tu ludzie nowi, którzy znaleźli się na nowych dla siebie szlakach. Chcieliby mieć coś do powiedzenia nawet i w tych sprawach, które Anglicy uważają już uregulowane. Amerykanie pragnęliby dokonania większego przetasowania kart w wielkiej partii świata.

Naogół jednak należy stwierdzić, że aczkolwiek Amerykanie zdają sobie sprawę z konieczności utworzenia systemu bezpieczeństwa o charakterze uniwersalnym — to jednak naogół nie skryształizowała się jeszcze opinia, na jakich szczegółowych zasadach ma się opierać ten system. Można jednak przyjąć, że większość Amerykanów jest dziś zwolennikami uniwersalnego systemu bezpieczeństwa z udziałem Ameryki. Nie mniej jednak nie należy lekceważyć wpływów grupy która uważa projekty nadrzędnej organizacji międzynarodowej za utopię. Grupa ta, opierającej się na »Herald Tribune« i koncernie wydawniczym »Time-Life« głosi, że przyszłość zależy od kon-

centracji wielkich mocarstw. One mają decydujący wpływ na przyszłość świata. Wszystko inne — jak nazywa czelowy publicysta tej grupy Lippman — to małe epizody, których znaczenie staramy się nieustannie wyolbrzymić. Takim »małym epizodem« jest zdaniem tej grupy również i sprawa polska. Grupa ta nie chce właściwie budować pokoju od podstaw, gdyż w swym pesymizmie nie wierzy w możliwość naprawy międzynarodowego ustroju. Płyńie raczej na wodach koniunktury i chce prowadzić politykę opartą na doraźnej kalkulacji siły militarnej i wpływów politycznych. Nie chcą oni trwałych zasad, na jakich ma się budować przyszłość świata, lecz dążą do dawnego systemu aliansów i podziału globu na sfery wpływów.

Wielu mówi o »pax americana« zapewniającym pokój całemu światu. »Pax americana« nie oznaczałby poddania świata pod kuratelę amerykańską, ale współpracę Ameryki ze wszystkimi regionami i pomoc dla tych krajów, które aby stać się pełnowartościowymi partnerami wymiany międzynarodowej muszą podciągnąć się gospodarczo. Dla tych optymistów świat przedstawia się nie jako pole możliwości wielkiego wyzwisku, lecz jako olbrzymie pole do pracy i inicjatywy. Odpowiada to pionierskiej i optymistycznej umysłowości amerykańskiej.

Wielu jest tych »projektodawców pokoju« Taki Clarence K. Streit, autor książki »Union now« wydanej w 300 egzemplarzach w roku 1939. Wtedy uważano go za beznadziejnego utopistę. Dziś natomiast opinia liczy się z jego zdaniem. Jedno z najpoważniejszych czasopism amerykańskich »Fortune« oblicza, że poglądy Streita zyskały ponad 33 % Amerykanów. P. Streit pragnąłby oprzeć organizację pokoju na 15 państwach t. zw. rejonu atlantyckiego. Należałyby tu: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Kanada, Irlandia, Południowa Afryka, Nowa Zelandia, Australia, Francja, Belgia, Holandia, Szwajcaria, Szwecja, Norwegia a nawet Finlandia. Ta federacja miała by być wstępem do organizacji ogólnoswiatowej. Związek państw miałby konstytucję wzorowaną na konstytucji Stanów Zjednoczonych. Jako pierwszy etap dla realizacji tej koncepcji Streit uważa zawarcie ścisłego związku Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Jak widać Streit chciałby oprzeć związek państw na trzonie amerykańskim, podobnie jak pewne koła angielskie widziałyby chętnie rozszerzenie Imperium Brytyjskiego przez przystąpienie do niego w formie dominiów pewnych nowych państw. Projekt Streita nie przewiduje co się ma stać w międzyczasie z państwami, które nie należałyby do »bloku atlantyckiego«.

Bardziej uniwersalny charakter ma projekt Culbertsona. Słynny bridżysta Culbertson rozdzielił wszystkie karty świata. Proponuje on podział świata na 11 regionalnych związków. Dodać tu należy, że projekt organizacji regionalnej wysuwany był już w zimie roku ubiegłego, gdy mówiono o wspólnym angielsko-amerykańskim organizowaniu zarządu kolonialnego. Rzucono wtedy myśl utworzenia regionów kolonialnych, któreby były zarządzane zarówno przez czynniki tubylczy, jak i przez zainteresowane w danym regionie mocar-

stwa. Regiony Culbertsona obejmują jednak nie tylko terytoria kolonialne, lecz również i państwa suwerenne. Przewiduje on połączenie regionów w jedną światową federację, któraby posiadała własną siłę policyjną. Dziewięć regionów posiadałoby pełną suwerenność — a mianowicie: region amerykański, brytyjski, łańciński, niemiecki, rosyjski, środkowo-europejski, Bliskiego Wschodu, japoński i chiński. Region malajski pozostałaby by pod patronatem amerykańskim »leadership«, mającym charakter przejściowy. Podobny patronat roztaczałaby Anglia nad Indiami. Każde państwo może sobie wybrać dowolny region, do jakiego chce należeć. Oczywiście z uwzględnieniem położenia geograficznego. Tak więc np. państwo europejskie może w wybierać między regionami europejskimi a nie może zgłosić akcesu do regionu np. japońskiego. Ośrodkiem każdego regionu ma być państwo z t. zw. prawem inicjatywy. Do państw takich zalicza m. inn. Culbertson Polskę, przyczym blok jej miałby się pozatym składać z Litwy, Czech, Rumunii, Węgier, Jugosławii, Bułgarii, Albanii i Grecji.

Podobnych koncepcji jest wiele. Wspólną ich jest zasada federacji oraz utworzenia międzynarodowej siły zbrojnej, zapewniającej wykonanie postanowień naczelnych władz federacyjnych.

Obóz zwolenników kolaboracji wszystkich państw — nie wątpliwie posiada poparcie męża stanu, który stoi obecnie u steru władzy i może reprezentować będzie Stany Zjednoczone na konferencji pokojowej. Według obliczeń instytutu Gallupa, za Rooseveltem opowiada się ponad 70 % robotników. Ostatni zatarg Roosevelta z Kongresem, który nie zgodził się na nowe obciążenia podatkowe — to niewątpliwie jeden z epizodów walki Roosevelta o utrzymanie swej popularności wśród mas najszerzych. Wysokie podatki godzą przede wszystkim w sfery kapitalistyczne. Roosevelt szuka raczej popularności w masach. Chce prędko wygrać wojnę, zapowiada walkę błyskawiczną przeciwko Japonii, ale wszystko to może się stać tylko przy wydatniejszym jeszcze niż dotychczas obciążeniu podatkami amerykańskich sfer posiadających. Ci, którzy płacą ciężki podatek krwi niechętnie patrzą na tych, którzy wzdragają się przed zapłatą wysokiego podatku w złocie. Roosevelt popularny jest przede wszystkim wśród młodych. Dąży do tego aby żołnierze będący poza krajem mogli oddać głos przy wyborach prezydenckich. Zresztą ci ludzie i w przyszłości będą mieli duży wpływ na opinię amerykańską. Wróć z świata z wyrobionym poczuciem solidarności z tymi krajami, o których lepszy los walczyli. Niewątpliwie egoizm pewnych sfer będzie jeszcze przed listopadem bieżącego roku rzucał sporo kłód pod nogi Rooseveltowi — wszakże wydaje się dziś jeszcze, że jest to w Białym Domu człowiek nie do zastąpienia. I nawet przeciwnicy może w głębi duszy przyznają, że trzeba pozwolić temu człowiekowi dać wygrać wojnę i wygrać pokój. A wygranie pokoju — to zwycięstwo koncepcji uniwersalnej współpracy międzynarodowej opartej na równości praw i równości obowiązków. To triumf demokracji w życiu międzynarodowym.

W. BOROCH

# Powojenne trudności w wychowaniu

Słowa mogą wejść w modę. Używa się ich wtedy często i nadużywa i to w odniesieniu do różnych dziedzin życia i pracy. Stają się one swoistym skrótem jakichś myśli, programu, — hasłem. Ułatwiają porozumienie i zrozumienie się różnym obozom, ale jakżeż często powierzchowne, bo przy pierwszej próbie okazuje się, że każdy rozumiał je inaczej. Ostatnio modnym słowem była «hierarchia». Hierarchia prac do wykonania, hierarchia zasad, hierarchia wartości i t. d. Snać czujemy, że trzeba coś uporządkować. W tej hierarchii wartości i prac do wykonania, którą, trzeba będzie ustalić musi się znaleźć wychowanie. Od oceny wagi wychowania zależy będzie miejsce, jakie ono zajmie w programie odbudowy, a od wyznaczonego miejsca znów dobór pracowników i wyposażenie materialne aparatu — w tym wypadku przede wszystkim szkolnego.

Wychowanie, to jeden z odwiecznych problemów; zawsze żywy, nigdy nie załatwiony ostatecznie; ideał niezrealizowany, teren walk i ścier.

Na gruncie wychowania ścierają się różnorakie prądy: etyczne, społeczne, polityczne i różne światopoglądy. Na terenie wychowania trwa walka — najczęściej niedostrzegana — pomiędzy prawem jednostki a prawem grupy. Prądy wychowawcze ogarniają przede wszystkim wychowawców, organizatorów rodziców, koła religijne i polityczne; walkę prowadzą zreszenta nauczycieli, ale nierzadko bierze w nich udział sama młodzież.

Zgadamy się wszyscy, że okres powojenny będzie okresem wzmożonej pracy również na polu wychowania. Mało powiedzieć, że trzeba będzie odrobić conajmniej jedno pięciolecie wstecz; trzeba będzie naprawić i szkody wyrządzone w tym czasie. Na taki wysiłek muszą się zdobyć nie tylko wychowawcy i nauczyciele, ale i uczniowie. Tymczasem tak jednej jak drugiej stronie należałoby się psychiczny (i fizyczny) odpoczynek, bo nic tak nie utrudnia pracy wychowawczej, jak właśnie zmęczenie. Szczególnie dzieci powinnyby przeżyć jakiś okres pozbawiony niepokojów, tak potrzebny dla ich normalnego rozwoju. Aby sobie lepiej uświadomić zagadnienia, przypatrzmy się wpieryw poszczególnym okresom rozwojowym.

1. Okres niemowlęstwa, gdy dziecko żyje tylko biologicznie. Złe odżywianie matki i samego dziecka odbija się ujemnie na zdrowiu. Warunki higieniczne odgrywają ważną rolę. Zdenerwowanie, niepokoje, tragedie przeżyte przez matkę udzielają się dziecku.

2. Okres wczesnego dzieciństwa, w którym dziecko działa tylko pod wpływem popędów i uczuć, gdy treścią życia jest zabawa i gdy związek z ludźmi i rzeczami jest bezpośredni, nierefleksyjny, może najmniej jest narażony na szkody pod względem psychicznym. Decydować o rozwoju w tym okresie będą prawie wyłącznie warunki materialne.

3. Okres wieku szkolnego wykazuje już różne zainteresowania. Działanie ma już uświadomiony i zamie-

rzny cel. Wyodrębniają się poszczególne funkcje psychiczne (uczucie, pamięć, zainteresowanie, uwaga i t. d.). Ludzi traktuje się jeszcze narówni z innymi przedmiotami otoczenia bezosobowo. Budzi się pragnienie wiedzy, miejsce zabaw zajmuje praca. Niebezpieczny to okres, gdy zostanie zakłócony. Jest to bowiem okres rozwoju funkcji umysłowych; okres pierwszych doświadczeń, jeśli chodzi o przeciwstawienia swego ja otoczeniu. Szczególnie przed dojrzewaniem w okresie t. zw. pełnego dzieciństwa, przeżywa dziecko silnie to, co się dzieje wokół niego.

4. Okres dojrzewania ma dać człowieka. W tym okresie urabia się osobowość, występuje zrozumienie dla spraw społecznych, poczucie obowiązku i własnej odpowiedzialności; wchodzi w grę sprawy seksualne. Rozróżnia się indywidualności wśród ludzi i klasyfikuje się (przyjaźń, miłość). Jeżeli okres wieku szkolnego może przynieść uprzedzenia do świata zewnętrznego, często podświadome (lęk, opory psychiczne, niepożądana skojarzenia), to ostatni okres może zwichnąć morale i umysłowość, co obniża wybitnie wartość osobnika jako członka społeczności... Okropności tej wojny nie mogły się nie odbić na młodzieży. Jeżeli nas dorosłych zaskakują bestialstwa i burzą nasze dotychczasowe przeknanania o stosunku człowieka do człowieka, to przyznamy również, że w miarę trwania zmagają rozumiemy coraz lepiej ich sens dziejowy. To zrozumienie stawki o jaką toczy się walka stanowi dla nas pewnego rodzaju rozładowanie psychicznego napięcia. U dzieci tego brak. One widzą tylko złego człowieka, który zabija, męczy, wywozi, zamyka, odbiera własność, zmusza do pracy i t. d. One to widzą w okresie życia, który wymaga raczej beztrudnych dni, aby rozwój mózgu nastąpić prawidłowo. Tym istotom trzeba po wojnie zapewnić czas dojścia do równowagi, stworzyć takie warunki, aby wypełnić straszliwą lukę w ich rozwoju i zapobiec choć częściowo wypaczeniu pojęć o współżyciu. A zatem pierwszy okres wychowawczy nie powinien być czasem pośpiesznego włączania zasad i norm współżycia zgodnego z naszym światopoglądem, ale czasem leczenia ran. Niech dzieci nabiorą w tym okresie choć trochę zaufania do współczłowieka.

*Jednostka i grupa* Wychowanie uwzględnia grę, jaka zachodzi pomiędzy jednostką a grupą. Swą pracę opiera ono na indywidualnych zadatkach duchowych, ale pragnie zarazem przygotować wychowanka do życia w grupie o pewnej strukturze społecznej i kulturalnej. Daje gwarancje indywidualnego rozwoju, ale równocześnie nakłada obowiązki wynikające ze współżycia. Innymi słowy pomaga w odnalezieniu właściwego miejsca i funkcji danej jednostki w społeczności.

Ale ta społeczność musi być własna i nie naruszona. Własna społeczność to ta, w której tkwi rodzina, która jako pierwsza oddziałuje wychowawczo. I tego właśnie po większej części naszej młodzieży brakuje..

*Przeżycia wojenne.* Chcielibyśmy naszej młodzieży jak najspieszniej wpoić zasady ogólnoludzkie, powszechne, jak również wychować na rodzimej pożywce. Wszak jest tego pozbawiona. Chcielibyśmy jej wytłumaczyć co się stało i dlaczego się stało, przywrócić zaufanie we własne siły i w siły swego narodu. Chcielibyśmy wreszcie wychować w duchu nowopoznanych i doświadczonych prawd wielkich i przemian, które nastąpiły w świecie. Chcemy jej mówić o wielu, wielu rzeczach. Ale nie wolno nam zapominać, że i ona ma coś do powiedzenia, choć nie zawsze potrafi to ubrać w słowa i nie zawsze będzie mówić. Nie wszystko, co przeżyła, było tylko biernym poddaniem się losowi. Jest ona w większej części świadoma tego, o co chodzi i jaki jej los gotowany. Poza tym każde przeżycie jest życiowym doświadczeniem. Z drugiej jednak strony musimy sobie zdać sprawę z tego, że akcja demoralizowania mogła zwichnąć charakter i osłabić wolę.

Tu wychowawcy będą musieli wykazać bardzo duży umiaru i delikatności. Najczęściej stosowaną metodą musi być perswazja i dobry przykład. Akcja, którą mamy przeprowadzić będzie nosić miano wprowadzenia młodzieży w nowe życie.

Zdawać by się mogło, że to dotyczy jedynie starszej młodzieży, która więcej świadomie przeżywa swój dramat. Ale przecież i dzieci w tym wieku, w którym są im jeszcze obce sprawy społeczne, i światopoglądowe, i młodzież dorastająca poniżej lat 17 doznała wrażeń, które pozostawiają ślady. Niech nam to wyjaśni list jeden z wielu :

«. . . W nauce nie robię teraz żadnych postępów bo mamusia już mnie nie uczy, bo nie ma czasu, a to co w szkole to prawie, że nic nas nie uczą ; może tych starszych uczą, bo nas to bardzo mało. Dzisiaj wymarzę, już jest mocno zimno. Żeby chciało szybko przyjść lato. Teraz jestem dosyć zdrowy, ale byłem też chory. W ogóle bardzo wszyscy chorują. Może latem, gdy będą wakacje, to pojedę do . . . , jeżeli dożyję, bo tam lepsze powietrze. A lekarz mi powiedział, że mam dobrze jeść i dużo powietrza, a tu ani jedno, ani drugie. Ale to nic ; i bez tego mi już lepiej. Serdecznie . . . »

Tak pisze 9-letni Rysio. Trzeźwo, bez złudzeń ocenia własne położenie. Wie, że trzeba się uczyć ; wie, dlaczego go nie uczą. Wie, że potrzeba mu dobrego odżywiania i powietrza, «a tu ani jedno, ani drugie». Ma zamiar wyjechać, jeśli dożyje . . . Na taki bezlitosny obiektywizm rzadko zdobywa się dorosły. Możemy mieć w takich wypadkach do czynienia z przedwczesną dojrzałością psychiczną. Mechanizm tego procesu wygłada następująco :

Potrzeby wyzwają nowe siły psychiczne. Jednak w normalnych warunkach potrzeby nie narzucają się dziecku bezwzględnie. Dziecko odkrywa je stopniowo w miarę rozwoju. Istnieje harmonia pomiędzy rozwojem dziecka a podjęciem pewnych czynności w kierunku zaspokojenia potrzeb. Gdy ta harmonia zostanie

zakłócona, zostanie zwichnięta równowaga wewnętrzna. Harmonię może zakłócić nierozumne izolowanie dziecka od trosk życiowych, prac i obowiązków przez zbyt długi czas, poza tym przez wyręczanie dziecka w jego własnych trudach i dogadzanie we wszystkim. Mamy wtedy do czynienia z typami zniewieściałymi, maminsynkami. Ale i odwrotnie, harmonię można zakłócić przez przedwczesne narzucanie dziecku ciężarów. Po wojnie będziemy mieli do czynienia z tym drugim wypadkiem, czyli z przedwczesną dojrzałością psychiczną. Będzie musiał się z nią liczyć każdy wychowawca. Jakie bajki, opisy, opowiadania zdołają zainteresować tych młodych starców ?

Niewłaściwym byłoby przygotować jakieś antidotum ; właśnie zorganizować należy naukę i pracę tak, aby zaspokoić przedwześnie rozbudzony obowiązek podejmowania trudów. Nie odsuwać ich od trosk rodziny, jeżeli one były już raz ich udziałem. Inaczej rozbudowane funkcje psychiczne nie doznają zaspokojenia. Chęć do zabaw zjawi się sama z czasem i wtedy należy ją podchwycić.

*Światopogląd.* Światopogląd jako czynnik wychowawczy może być wzięty pod uwagę, gdy wytworzy się środowisko o mniej więcej zgodnym światopoglądzie. Takie środowisko oddziałuje na jednostki o światopoglądzie odmiennym albo niewyrobnym (młode pokolenie). Możliwosci wychowawcze tkwią już w sile samej idei, a uzupełnia ją często autorytet. Jednolitość środowiska wytwarza się przez wspólne pochodzenie (naród), albo przez dobór (religia, doktryny). Takie środowiska oddziałują wychowawczo, więc nazywamy je środowiskami wychowawczymi.

Każde takie środowisko wyrabia z czasem pewien system wychowawczy, oddziałuje mniej lub więcej świadomie na jednostki i wychowuje mniej więcej jednolite typy.

Nam będzie potrzeba światopoglądu na czas pokoju. Bywa, że światopogląd urabia się w narodzie wcześniej, nim go ktęś zdoła sprecyzować. Przenika i żyje, choć nie jest całkowicie uświadomiony. Ale to nie może nam wystarczyć na dłuższy czas.

Światopogląd «całkowity», obejmujący wszystkie problemy życia bez reszty jako norma postępowania, nie powinien może być brany jako powszechna podstawa wychowania zorganizowanego. Byłoby to nietolerancją. Taki światopogląd może się szerzyć tylko z zachowaniem praw jednostek. Gleichschaltung jest zjawiskiem czysto utylitarnym, a nie ideowym.

Weźmy przykład. Przypuśćmy, że uzgodniliśmy i przyjęliśmy jedną rzecz, mianowicie ustaliliśmy i ugruntowaliśmy w sobie zrozumienie dla pracy. Ujmiemy to w zdanie, że praca jest obowiązkiem i zaszczytem każdego człowieka. Co z tego wynika? Szacunek dla pracy i pracującego. Ambicja pracy : stać na własnych nogach i być pożytecznym w społeczeństwie. Wtedy zniknie zasada jak największego dobrobytu przy jak najmniejszym wysiłku. Zniknie typ bezrobotnego, który «ma prawo» żądać od społeczeństwa różnych świadczeń bez

przyjęcia na siebie obowiązków, ponieważ jesz bezrobotnym. Zniknie i ten typ urzędnika, ktoś szuka protekcji zamiast oprzeć swą egzystencję na prawnej i etycznej wymianie pracy na pensję.

Jeżeli większość przyjmie tę zasadę, wytworzy się atmosfera oddziałująca na resztę gnuśnych albo świadomie opornych. Dalej wytworzy się wspólny próbiez wartości człowieka. Na tym przede wszystkim polega jej wartość jako czynnika wychowawczego. Ale to jest wychowanie nie tylko szkolne — to jest wychowanie, któremu wszyscy i po wszystkie dni podlegają aż do grobowej deski. Dalsza korzyść wychowawcza to ta, że wytworzy się pewnego rodzaju spoidło społeczne i wspólna płaszczyzna do porozumienia.

Tu się mogą spotkać ci, którzy czytają i uznają słowa św. Pawła. »Kto nie pracuje niech nie je«, ze zwolennikami utylitaryzmu społecznego; ten który ma osobistą ambicję życia z własnych rąk z tym, który chce się dorobić majątku i z ideowcem, któremu na sercu leży dobrobyt całego kraju.

Pracę wybrałem jako przykład. Takich zasad trzeba przyjąć i wpoić sobie więcej, najpierw oczywiście ogólne, bo te są potrzebniejsze. Będą one spotykać się na pew-

nych odcinkach życia jako zgodne, albo kolidujące! Będą się więc wspierać albo eliminować! Np. u kupca poczucie obowiązku pracy i rzetelności będą się wzajemnie wspierały. Natomiast ten sam postulat pracy będzie kolidował z poczuciem humanitaryzmu w przytułkach.

Zagadnienie to nie jest w istocie zagadnieniem wychowawczym, ale nie można nie doceniać jego znaczenia w tworzeniu owego środowiska wychowawczego. Na tym zasadza się postęp etyczny społeczeństw i szczęśliwe to społeczeństwo, któremu obca siła tego procesu nie przerywa.

Oczywiście teren szkoły powszechnej i jej »promienianie« na bliskie otoczenie starsze stanowi tylko drobny odcinek tej pracy. Szkolnictwo jako całość stosunkowo łatwo przestawić na pożądany kierunek. Trzeba urządzić jeszcze prasę, kino teatr, literaturę i t. d. Nie obojętne będą również metody rozpraw sejmikowych, walki partii przemówienia wiecowe, chwyt publicystów i t. p. To wszystko może albo ułatwić albo utrudnić pracę wychowawcy. Wszak nowsze prądy wychowawcze, wzorem starych Greków, kazały stamtąd czerpać wzory na kształtowanie charakterów!

ROMAN ŚLIWA

# ROLNICTWO W KRAJACH NADDUNAJSKICH

## Bułgaria

Bułgaria posiada w swoich obecnych granicach ogólną powierzchnię 153.969 km. kw. z ludnością około 8,700,000. Około 80% tej ludności trudni się rolnictwem. Bułgaria jest głównie krajem górzystym. Z ogólnej powierzchni kraju tylko około 40% obszaru użytkuje się rolniczo, około 10% stanowią pastwiska, lasy pokrywają powierzchnię (głównie w górach) wynoszącą około  $\frac{1}{3}$  całej powierzchni, a reszta jest nieproduktywnym terenem górskim.

Bułgaria jest krajem małych, samodzielnych gospodarstw chłopskich. Ziemia jest tam wydzierżawiana tylko w minimalnej części. Przeważnie chłop bułgarski jest posiadaczem swej ziemi. Około 63% wszystkich gospodarstw posiadających poniżej 5 ha ziemi obejmuje 30% całej powierzchni użytkowanej rolniczo. Około 26% wszystkich gospodarstw wielkości od 5 do 10 ha zajmuje 37 całej powierzchni. Tylko około 11% gospodarstw posiada więcej jak 10 ha zajmując 33% ogólnej powierzchni.

Bułgaria jest najbardziej rolniczym krajem południowo-wschodniej, jeżeli nie całej Europy. Na 100 ha ziemi użytkowanej rolniczo przypada tu około 116 ludzi, podczas gdy stosunek ten w innych krajach wygląda następująco:

|                    |     |        |
|--------------------|-----|--------|
| W Jugosławii ..... | 112 | ludzi, |
| w Rumunii .....    | 97  | »      |
| na Węgrzech .....  | 72  | »      |
| w Italii .....     | 90  | »      |
| w Niemczech .....  | 52  | »      |
| we Francji .....   | 48  | »      |
| w Anglii .....     | 30  | »      |

Dlatego też przeludnienie wsi stanowi główny problem rolniczej i socjalnej polityki bułgarskiej.

Głównym wytworem bułgarskiego rolnictwa jest zboże, które uprawiane jest na około 70% powierzchni uprawnej. Na drugim miejscu stoi (z około 18% powierzchni) uprawa roślin pastewnych, na trzecim miejscu (z około 10%) uprawa roślin przemysłowych, strączkowych, wina i t. d. Wśród roślin przemysłowych zyskuje w najnowszych czasach coraz więcej na znaczeniu i rozprzestrzenienia obok tytoniu uprawa roślin włóknistych i oleistych.

Co się tyczy chowu zwierząt, wykazuje jeszcze zawsze Bułgaria obraz ekstensywnego gospodarowania. I tak przypada w Bułgarii na 100 ha rolniczo użytkowanej powierzchni 37 sztuk bydła (w Niemczech 108 sztuk), 22 świnie (w Niemczech 131), 217 owiec (w Niemczech 23), natomiast 18 kóz (w Niemczech 9.)

Ekstenzywne gospodarowanie w bułgarskim rolnictwie odzwierciedla się również w porównaniu wysokości plonów z hektara w przecięciu lat 1932 — 1938, (podane w artykule w nr. 7.) Plony te są w w Bułgarii znacznie niższe, niż w Danii, Holandii, Belgii, Niemczech i Szwecji.

Z danych powyższych wynika, że istnieją jeszcze wielkie możliwości intensyfikacji bułgarskiego rolnictwa przez podniesienie plonów produkcyjnych. Naturalnie w tej wielkiej różnicy plonów odgrywają pewną rolę istniejące warunki geopolityczne i meteorologiczne, gdyż w Bułgarii są one mniej korzystnie, niż w innych porównanych krajach (ogólny kontynentalno-suchy klimat z małymi, nieregularnymi opadami), jak również nieregulowane stosunki cen i niepewne położenie rynku dla zbytu bułgarskich produktów rolniczych.

Celem zintensyfikowania bułgarskiego rolnictwa i podniesienia ogólnej rolniczej produkcji, powzięto różne środki zaradcze, które w ramach ogólnego planu gospodarczego mają być przeprowadzone w kilku latach. Według ich charakteru można środki te podzielić na dwie grupy :

Do pierwszej grupy należy zaliczyć te wszystkie środki, które mają na celu pomnożenie rolniczej produkcji z hektara ; tu należą :

1. Lepsze obrobienie ziemi przy pomocy nowoczesnych maszyn i narzędzi rolniczych. Przywóz maszyn rolniczych do Bułgarii był bardzo niedostatecznie uregulowany, wskutek czego w użytku są maszyny różnych systemów, co utrudnia w wysokim stopniu nabywanie części zapasowych, szczególnie w obecnych czasach wojennych. Już w roku 1937/38 wysuwano propozycję, by przywóz maszyn rolniczych oddać w ręce tylko takich firm, które się zobowiążą do utrzymywania na składzie odpowiedniej ilości części zapasowych. Obecnie walczy bułgarskie rolnictwo z wprost niepokonalnymi trudnościami przy nabywaniu części zapasowych.

Na początku 1943 roku wydano w Bułgarii ustawę regulującą dostawę i użycie maszyn rolniczych. Nowa ustawa zawiera najpierw przepisy dotyczące wyboru maszyn, które w przyszłości mogą być używane. Dalsze postanowienia ustawy dotyczą nadzoru nad zakładami produkującymi maszyny lub części zapasowe ; nadzór odnosi się przede wszystkim do jakości ich wytworów. Dla ułatwienia nabywania maszyn mogą gminy, spółdzielnie, stowarzyszenia rolnicze i również poszczególni rolnicy otrzymywać pożyczki, od których procenty opłaca ministerstwo rolnictwa. Ustawa przewiduje również możliwość ingerencji państwa w kierunku wyrównywania stanu maszyn rolniczych w poszczególnych częściach kraju.

2. Masowe wprowadzenie nowych, plenniejszych odmian elitarnych przy różnych rolniczych uprawach. W tym kierunku dokonały bułgarskie rolnicze stacje doświadczalne bardzo pożytecznej pracy. Dla zrealizowania tego celu zawarto ponadto umowę z Instytutem cesarza Wilhelma dla badań hodowli roślin w Münchengu w sprawie wymiany fachowców

i doświadczelników oraz założono w roku 1942 w Sofii niemiecko-bułgarski instytut dla badań rolniczych.

3. Ogólne, obowiązkowe czyszczenie ziarna siewnego.

4. Celowe nawożenie. Aby umożliwić celowe użycie naturalnego nawozu stajennego, wdrożono wielką akcję kredytową budowy odpowiednich gnojowni. Według nowej ustawy są rolnicy i gminy zobowiązane są do wybudowania w przeciągu trzech lat prywatnych i gminnych gnojowni.

Do drugiej grupy należą takie środki, które mają na celu bezpośrednie pomnożenie powierzchni uprawnej. Tu należą : Odwodnienie i nawodnienie różnych rodzajów odłogiem leżących lub niedostatecznie rolniczo wykorzystanych powierzchni ziemi, wykorzystanie około 550.000 ha nieproduktywnej powierzchni leśnej, która jest pokryta lasem ale nadaje się dla uprawy.

Użyźnienie i ulepszenie ma objąć około 500.000 ha nieużytków, położonych przeważnie na stokach górskich. Nieużytki państwowe i gminne mają być wykorzystane i ulepszone w ten sposób, że przekazane zostaną prywatnym osobom na własność pod warunkiem, że te przemieniają je w określonej ilości lat i podług przepisanej umowy planu w urodzajną ziemię. W tym celu otrzymują rolnicy bezprocentowe pożyczki, bezpłatny materiał siewny i t. d. Po siedmioletnim należytym zagospodarowaniu ziemi te przechodzą na własność ich użytkowników.

Scalenie (komasacja) bardzo rozdrobnionych gospodarstw wiejskich według nowej ustawy ma być przyspieszone. Przez akcję tą można by uzyskać, pomijając inne istotne zalety, około 100.000 ha nowej użytecznej ziemi rolniczej.

Zagospodarowanie i ulepszenie rozległych państwowych pastwisk leśnych, które są po większej części pokryte krzakami i chwastami, chce się osiągnąć przez wydzierżawianie zniszczeniom hodowli zwierząt i związkom na 20 lat za niską opłatą, pod warunkiem, że zostaną oczyszczone i racjonalnie zagospodarowane. Dla wykonania potrzebnych stajni, obór, miejsc do pojenia bydła i t. d. państwo dostarczy konieczny materiał drzewny i budowlany.

Oprócz prac zmierzających do podniesienia zdolności produkcyjnej w ogóle i do uzyskania nowych rolniczo użytecznych ziem, dąży bułgarska polityka rolnicza również do pewnego przestawienia i intensyfikacji produkcji w kilku nowych specjalnych gałęziach produkcyjnych ; chodziło mianowicie o zwiększenie uprawy roślin oleistych, włóknistych i leczniczych, silniejsze popieranie hodowli zwierząt i drobiu, szczególnie świń, celowe przerabianie produkcji warzyw, owoców i winogron na trwałe gotowe wyroby, jak suche ekstrakty, marmelady, wina gatunkowe i t. d.

Bułgaria uchodzi w ogóle za bogaty kraj leśny, gdyż prawie 1/3 jej powierzchni pokryta jest lasem. Należy zauważyć, że wskutek wadliwej polityki leśnej, w przeszłości, większość tego stanu leśnego przedstawia skąpy, niskopienny las. Nowa polityka leśna zdąży

do tego, aby powoli przemienić lasy niskopienne w wysokopienne i uzyskać w ten sposób więcej materiału drzewnego także i na wywóz. Oprócz dążenia do zalesienia istniejących jeszcze w obfitości gołych stoków górskich, dąży nowa bułgarska polityka leśna dalej do racjonalnego zagospodarowania lasów, przy czym osiadłą ludność górską organizuje się do tego celu w spółdzielnie leśne i przyciąga do czynnej współpracy. W ten sposób dąży się do podniesienia dobrobytu ludności górskiej.

Przy dzisiejszych spowodowanych wojną stosunkach przedsięwzięto w całej Bułgarii potrzebne środki. by praca na wsi nie ucierpiała. We wszystkich wsiach utworzono gospodarcze wydziały, które muszą troszczyć się o to, by grunty powołanych do służby wojskowej były należycie uprawiane.

KAROL ZBYSZEWSKI

## Obrazki angielskie

(Z notatek felietonisty „Dziennika Polskiego“)

### ODNALEZIONY FUNT.

W Smethwick urządzono zbiorke starych ksiązek. Ofiarni mieszkańcy dali na savage 35.000 tomów.

Gdy już cała biblioteka była w pakach, gotowa do wywiezienia do fabryki, przyszedł jeden obywatel i oświadczył, że przechowywał w którejś swojej książce banknot funtowy. Prosił obecnie o zwrot.

Komitet nie mógł odmówić tak słusznej prośbie, a ponieważ roztargniony obywatel zapomniał jaką książkę wybrał za sejf, wzięto się do przeglądania wszystkich.

5 osób wertowało 35.000 tomów przez 3 dni. I odnaleziono funta !

### O PIŁCE NOŻNEJ.

Przed wojną maksymalna płaca zawodowego piłkarza wynosiła 8 fst. tygodniowo. Gorszi gracze otrzymywali po 5 lub 4 funty. W czasie wojny ustalono, iż wszyscy gracze otrzymywali po 5 lub 4 funty. W czasie wojny ustalono, iż wszyscy gracze otrzymują po półtora funta za mecz i nic więcej.

Drużyna reprezentacyjna Barkláy Banku odnosi długą serię zwycięstw. Przeciętny wiek graczy wynosi 37 lat !

John-Lockton gra na środku ataku ew klubu Alleynian i w zeszłym tygodniu zdobył hat-trick, czyli strzelił trzy bramki pod rząd. Lockton liczy sobie 51 lat !

Watford przyjechał na mecz z West Hamem, w 10-tkę. Usłużny West Ham pożyczył im swego gracza — Jim Barreta. I w rezultacie Watford wygrał 2 : 0 przy czym obie bramki strzelił właśnie Barret.

Arsenal otrzymał list od jednego ze swych zwolenników odsiadującego karę w więzieniu w Parkhurst. Zapalony kibic pisał, iż jest tam młody więzień, lewy pomocnik, fenomenalny talent piłkarski. Za rok ma być

zwolniony i mógłby się bardzo przydać. Arsenal czym prędzej posłał młodemu więźniowi dużą paczkę i kartę ogłoszeniową. Obiecujący młodzieniec podpisał ją.

### TABAKA W IZBIE GMIN.

Posłowie są nieco zmartwieni bo Mr. Brimson, najstarszy woźny Parlamentu, odchodzi na emeryturę. Przesiedział on w Izbie 40 lat i pamięta dziewicze występy niemal wszystkich obecnych M. P. (Member Parliament).

Mr. Brimson, jako naczelny woźny, częstował zawsze posłów tabaką. Miał wielką srebrną tabakierę i podsuwał ją uprzejmie. Posłowie brali szczyptę, większość rzuciła ją natychmiast na podłogę, konserwatywniejsi pakowali ją sobie do nosa i kichali krzywiąc się okropnie.

Gdy podczas blitzu Parlament został uszkodzony tabakiera Mr. Brimsona przepadła. Widok woźnego z puszką konserwową w dłoniach zabolął Churchilla i wnet sprawił mu nową srebrną tabakierę.

— Czy posłowie lubią wachać tabakę? zapytał w ścisbi reporter Mr. Brimsona.

— Ależ skąd !

— Więc to pan tylko jest zwolennikiem tabaki?

— Gdzie tam, ja palę papierosy !

— No to czemuż pan zawsze pora się z tą tabakierą?

Mr. Brimson westchnął z politowaniem :

— Tradycja tak każe mój panie, 300 lat temu nie było papierosów, naczelny woźny częstował wtedy posłów tabaką, niema żadnych powodów by to dziś, ni z tego ni z owego, nagle zmieniać . . .

### ZASŁUŻONĄ NAGRODA.

Wielu żołnierzy w Libii doniosło rodzinom w W. Brytanii jak zawdzięczają życie ślimakom.

Na pustyni jest pełno specjalnego gatunku ślimaków. Mają one tę właściwość, że pod skorupą, w miniaturowym rezerwuarze, przechowują dużą kroplę wody. Zabłąkani, spragnieni żołnierze zbierali ślimaki i wyduszali sobie zbawcze krople wody do ust.

Wzruszeni krewni żołnierzy libijskich wysuwają taki projekt :

— Należy sprowadzić na wyspę pewną ilość tych wodonośnych ślimaków i dać im możliwość rozmnożyć się w Anglii !

Dla zacnych stworzeń pustyni nie sposób obmyśleć przyjemniejszej nagrody !

### CYWILE I BOMBY.

W Anglii istnieje »Towarzystwo Walki z Bombardowaniem«. Obecnie wydalo ono 16-tą broszurę nawołującą RAF do oszczędzania życia niemieckich cywili.

»Lepiej narażać się nieco więcej ale trafiac bez pudła w fabryki niemieckie, niż w domy bezbronnych cywili« głosi broszura.

Oczywiście narażaćby się musieli nie członkowie Towarzystwa, lecz lotnicy, którzy chyba tylko lądując w pobliżu fabryki i zanosząc bomby na plecach pod bramę, mogliby ręczyć, że nie zajdzie jakaś omyłka.

Prasa brytyjska przyznaje, że są to bardzo przywoici ludzie.

Prasa zadawalna się stwierdzeniem, że nie mają oni racji i że ich życzenia nie mogą być uwzględnione.

## ZAWSZE UPRZEJMI.

Bezlitosne zjeżdżanie artystów nie jest zwyczajem angielskich krytyków. W wytrwałym dążeniu do powiedzenia o każdym czygoś miłego oto co pisze sprawozdawca muzyczny jednej gazety :

»Miss Hilda Freeman, sopran, odśpiewała dwie pieśni. Niskie tony jej nie wychodziły, a gdy z kolei starała się wyciągnąć najwyższe, fałszowała je z kretesem psując tym całkowicie pieśni, które poza tym były wykonane w czarującym sposób« Chyba dla głuchych.

HI—DE—HI I HO—DE—HO.

W parlamencie podniesiono sprawę pułkownika Gates, który bezprawnie wstrzymywał swym żołnierzom urlopy i stosował niedozwolone kary. Przy okazji stwierdzono, że pułkownik kazał żołnierzom na widok oficera wołać :  
Hi-de-hi !

A oficerom odpowiadać :

Ho-de-ho !

— Ośmięzył tym wojsko przed ludnością ! mówili ze zgorzeniem posłowie.

Pułkownik Gates został pozbawiony pułku i przeniesiony do sztabu. Nie jest on bez zasług, bo w Dunkierce spałał się doskonale i opuścił wybrzeże jako jeden z ostatnich.

Tymczasem wczoraj na Piccadilly jeden poruczników spotkawszy znajomego majora zawołał na całą ulicę :  
— Hi-de-hi !

— Ho-de-ho ! — odwrzasnął major.

Ujawnienie okrzyku wymyślonego przez pułkownika zamiast go wykończyć może go wślawić. Kabaretowe powitanie ma wszelkie szanse przyjęć się szeroko wśród wojska.

## DZIKA SZKOCJA.

Będąc wieczorem u znajomych w Forfar, jeden żołnierz polski poszedł powiedzieć dobranoc ich 5-letniej córeczce.

Mała Margaret skulona w łóżku : — Tak się boje, że tygrys wdrapie się tutaj przez okno w nocy i pożre mnie . . .

Dobroduszny żołnierz : — Co za głupstwa ! Przecie w Anglii nie ma tygrysów.

5-le'nia Margaret poważnie : — Tak, tylko zapomniaasz, że my mieszkamy nie w Anglii, a w Szkocji.

## KAPUSTA NA MORZU

Statek brytyjski płynący do Afryki został storpedowany i marynarz Harry Heison znalazł się sam w barce inwazyjnej. Wyłowił z wody 5-cio funtową główkę kapusty i przez 18 dni stanowiła ona jedyne jego pożywienie. Wreszcie nadpłynął polski kon'rtowiec ; Harryemu rzucono linę, uwiązał ją sobie do pasa, ale z osłabienia tak niezręcznie, że gdy go windowano w górę wpadł do wody. Jeden Polak skoczył do morza i wyra'ował Harryego.

— Pewnie już do końca życia nie będziesz mógł patrzeć na kapustę ? sugerowali mu znajomi w Anglii.

— Ależ dlaczego ! Polacy byli bardzo gościnni, lecz

to niezwykle naród rozmiłowany w kapuście. Na tym okręcie bez przerwy karmiono mnie kapustą. I w nieprawdopodobnych postaciach : to gotowana, to w zupiel to kiszona, to owijająca mięso, to w cieście . . . Dziwiłem się, lecz jadłem . . .

Ostupiali znajomi zapytali jeszcze :

— A czy Polacy jedzą coś poza kapustą ?

Harry, zamyślił się dłuższą chwilę i odparł :

— Przypuszczam . . .

## KLIMAT I SZKOŁA

»Po dłuższych badaniach wszyscy doszli do wniosku iż Eton, jako miejscowość wilgotna i często we mgle, jest niestosowną dla szkoły« pisze gazetka wydawna w Eton.

Ponieważ te badania trwają od paruset lat, więc wyniki ich mogą być przyjęte z pełnym zaufaniem. To też ludzie przywiązani do starego Eton nie kwestionują ich, lecz mówią :

— Jeśli te mgły szkodzą chłopcom na zdrowiu to oczywiście trzeba szkołę gdzieś przenieść. Ale dobre przemyślenie całej sprawy i wynalezienie stosownego miejsca musi zająć conajmniej 50 a może 100 lat.

Obecni uczniowie mają więc szanse ukończyć szkołę w dawnym lokalu.

## CZY ŚWIĘTOWAĆ W NIEDZIELĘ ?

Oto par głosów w zawziętej dyskusji na temat pasjonujący całą Anglię : otworzyć teatry w niedzielę, czy nie ?

— Kiedy Francja upadła, a myśmy ostali się przeciw burzy, ktoś mógłby zaprzeczyć, że zawdzięczaliśmy to przede wszystkim pilnemu przestrzeganiu niedzieli !

— Dlaczego nasz żołnierz może polec w niedzielę, natomiast w niedzielę nie może pójść do teatru ?

— Każdy wie, że Pan Bóg jest stanowczo przeciwny wszelkim przedstawieniom w niedzielę.

— Nie bronie księżom gadać z kazalnicy, ale rozsądni ludzie mają prawo do inteligentniejszych rozrywek. Z dobrej sztuki ludzie mogą więcej skorzystać niż ze złego kazania !

## ANGLICY O SOBIE

Są narody co wygłaszają o sobie nieustannie przesadne pochwały. Anglicy natomiast układają takie aforyzmy :

Anglik nie tylko sam nie cierpi myśleć ; on nawet, nie cierpi myśleć, że inni coś myślą.

Aczkolwiek Anglik jest zawsze zadowolony z siebie nigdy się nie chwali, jest zbyt żądny słuchania pochwał od innych.

Mózg, zdaniem Anglików, nie jest przedmiotem codziennego użytku, ale cenną rzeczą, którą trzeba starannie zachowywać, póki potrzeba jego użycia nie stanie się palącą koniecznością.

Anglicy są snobami wierzącymi święcie, iż nienawidzą snobów.

W dziedzinie jedzenia i literatury Anglicy produkują co jest najlepszego na świecie, a konsumują co jest najgorszego.

Jeśli Anglik wygląda przestraszony to znaczy,

że kobieta jest w pobliżu i on się obawia, że ona się spodziewa, iż on odda jej jakieś usługi miłosne.

Anglik umie przegrywać, ale nigdy nie przyznaje, że jest pobity. Chętnie winszowałby swemu pogromcy gdyby tylko mógł uznać istnienie takiej osoby.

Klimat Angielski byłby idealny gdyby dostarczał sportów zimowych.

\*

Anglicy nie są niemoralni. Nie popełnią wiarołomstwa o ile mają jakąś inną osiągalną rozrywkę.

Anglicy to naród sklepikarzy, którzyby raczej zlikwidowali swe sklepy niż zrezygnowali z wolnej pół-soboty.

Zachodzi obawa, że będziemy musieli zimować w Anglii tego lata.

Anglik woli dać szylinga cudzoziemcowi niż z nim rozmawiać.

Anglik się nie obraża gdy go nazywają głupcem, bo wie, że nim nie jest. Ale nie znosi gdy go nazywają materialistą!

\*

Oto garść aforyzmów skleconych przez samych Anglików: Anglik jest dumny ze wszystkiego, za wyjątkiem ze wśch kolan!

W Anglii różnice klasowe są coraz wyraźniejsze, natomiast różnice płci zmierzają do zatarcia się!

Dom Anglika jest jego zamkiem, a kuchnia — salą tortur!

Każdy Anglik jest zawsze gotów umrzeć by uratować życie swego psa, lub by zabić lisa!

Siła Anglików w wojnie polega na tym, że nie wierzą absolutnie w swych generałów. Spodziewają się, że oni zawiodą i wcale się nie przejmują gdy to istotnie następuje!

Anglik jest zawsze gotów ucisnąć dłoń i zaprzyjaźnić się z przeciwnikiem po walce — w której go pokonał!

#### FACHOWIEC.

Posel do Izby Gmin vverard Gates, miał zamiar uszlachtować świnie. Zwrócił się więc o pozwolenie do władz, które mu też przysłały obszerny formularz.

Świnia została zabita i formularz zwrócony. Władze skonstatowały ze zgrozą, że nie wypełniono rubryki z nazwiskiem wykonawcy, ani nie zaznaczono całej masy interesujących szczegółów. Posel Gates otrzymał list przynagający do dostarczenia odpowiednich relacji.

Posel odpisał:

»Polowałem na lwy i słonie w Afryce — własnoręcznie usuwałem im kły i ściągałem skóry, jestem tedy poniekąd fachowcem. Uszlachtowanie świni nie stanowiło dla mnie specjalnie trudnego problemu i zaręczam szanownym panom, iż dokonałem tego z zachowaniem wszelkich higienicznych i humanitarnych zasad«.

Władze się uspokoiły.

#### DROBNA OMYKŁA.

Żołnierz Percival Kelly przyjechał z morza na urlop do rodzimego miasta i idąc do domu ujrzał przed sobą swą żonę kroczącą pod rękę z jakimś młodzieńcem w dziwnym mundurze. Zazdrosny Percival doskoczył piorunem, odepchnął żonę, a młodzieńca palnął tak w

szczękę, że zęby sypnęły na chodnik jak groch. Nie okazało się to najszczęśliwszym posunięciem, gdyż młodzieńcem była poprostu Miss Edwards, kuzynka pani Kelly, służąca w Land Army.

W sądzie, gdzie stanął oskarżenia policji, Mr. Percival płaszczył się w przeprosinach:

— Jestem sorry Sir, szalenie sorry, nie byłem z lata w Anglii i nie widziałem nigdy tak ubranych dziewcząt...

*c. d. »*

## Projekty ustaw Roosevelta

Przedłożone przez Roosevelta na drugiej sesji kongresu nowe projekty ustaw, zapowiadające duże reformy w zakresie życia gospodarczego — spowodowały olbrzymią sensację w opinii publicznej U. S. A.

Spotkały się przede wszystkim z protestami ze strony opozycji oraz dały okazję do żywych dyskusyj. Mimo to jednak zdaje się być niewątpliwe, że prezydent zamierzony cel osiągnie. Centralnym punktem dyskusji jest projekt ustawy o powszechnym obowiązkowi pracy, obejmującym mężczyzn w wieku od lat 18 do 64 i kobiet od 18 do 49. Obie izby nad tym obradują. Roosevelt uzasadniając swój projekt, podkreśla, że celem wzmocnienia produkcji wojennej i wykonania ważnych zadań z punktu widzenia militarne go, pragnie wykorzystać wszystkie siły robocze kraju. Opozycja widzi natomiast w planach Roosevelta chęć zduśnienia w zarodku wszystkich możliwych strajków. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w ubiegłym roku strajki w U. S. A. były częste (według statystyk pracę przerwano w 3425 wypadkach, co miało oznaczać stratę 12.7 milionów dni pracy) — łatwo zrozumiemy intencje Roosevelta, pragnącego zapewnić ciągłość produkcji w przemyśle wojennym.

Niemniej ważne i podobnie niepopularne są propozycje w sprawach podatkowych. Mówi ona, że wpływy podatkowe przypadające odad według planu Morgentha'a na poszczególny stan w wysokości 2.5 miliarda dolarów — mają wzrosnąć w roku bieżącym do 10.5 miliardów, a więc o cztery razy więcej. Ta nadzwyczajna podwyżka stopy podatkowej prawdopodobnie dotknie wszystkie klasy społeczeństwa, w związku z czym przewiduje się szczególnie gorące debaty parlamentarne.

Trzeci projekt ustawy dotyczy rewizji umów zawartych między państwem a eksporterami materiału wojennego. Ustawa ta ma mieć działanie wsteczne i dążyć do ustalenia, gdzie i w jakiej wysokości osiągnięły przedsiębiorstwa wojenne dozwolone zyski oraz czy odpowiednia część tych zysków została wpłacona do kas państwowych. Warto tu przypomnieć, że rewizję umów z eksporterami materiału wojennego już dawno podjęto. Kontrolując w pierwszym półroczu r. 1943 umowy 3711 przedsiębiorstw, stwierdzono 3555 milionów dolarów zysków nieuzasadnionych. Roosevelt określił je jako »zyski nadmierne« i zarządził zwrot sum do kas skarbowych. Wystarczy wymienić tylko trzy olbrzymie fabryki samolotów, największy koncern

samochodowy oraz dwa inne koncerny elektryczne. W wyniku badania bilansów rocznych, przedsiębiorstwa te musiały zwrócić skarbowi państwa ni mniej ni więcej tylko kwotę 636 milionów nieuzasadnionych zysków. Najwięcej wpłacił General Motors, bo 90% czystego zysku za rok 1943; w ślad za nim, ale w już mniejszym stosunku, przedsiębiorstwa: Westinghouse Electric, a Bendix and Lothead oraz fabryki samolotów Curtiss — Wright. Budżet U. S. A. za rok 1944-45 przewiduje wydatki w kwocie 100 miliardów dolarów, gdy tymczasem dochody wynoszą 41 miliardów. Po wprowadzeniu w życie radykalnych reform podatkowych prezy-

denta, deficyt ma być zmniejszony z dawniejszej kwoty 71 miliardów do 59 miliardów.

Pozycja długów państwowych, która w okresie dojścia do władzy Roosevelta w marcu 1933 wynosiła 41 miliardów — już w sierpniu 1939 to jest bezpośrednio przed wybuchem wojny, była większą: 56 miliardów dolarów, we wrześniu 1941 natomiast po przystąpieniu U. S. A. do wojny podniosła się do 147 miliardów dolarów, aby w roku bieżącym osiągnąć cyfrę 250 miliardów. Ta fantastyczna cyfra ćwierćbilionowa ma być pokryta w części obligacjami trzech dotychczasowych pożyczek wojennych, oraz nowej jaka ma być ogłoszona.

STEM

# To twoje dzieło, Cyganiewiczu!

W Serbii, gdzie znalazłem się z okazji wycieczki sportowej, rozmawiałem na bankiecie z pewnym młodym Serbem o polskiej literaturze pięknej.

— Czy Serbowie znają dzieła polskich pisarzy?

— Sigurno! Wszystko przetłumaczone na język serbski! Mickiewicz, Sienkiewicz, Cyganiewicz... Wszystkie dzieła przełożone!

Po powrocie do Polski postanowiłem przypomnieć sobie dzieła Cyganiewicza. Byłem przecież dziennikarzem sportowym, wypadło przeto odświeżyć sobie wiadomości o tej gałęzi sportu, w której Cyganiewicz takie laury zbierał. Zresztą w mojej młodości byłem jego wielbicielem i entuzjazmowałem się zapaśnictwem. Z czasem mą to przeszło. Dla przypomnienia sobie ciężkiej atletyki nadarzała się okazja. Od miesiąca trwał już w stolicy turniej zapaśników zawodowych o mistrzostwo świata. Rozgrywki wchodziły w stadium decydujące o zwycięstwie. Wybrałem się więc do cyrku, zaopatrzwszy się w lornetkę i program.

W bufecie cyrkowym spotkałem pana Baryłę, bywalca walk zapaśniczych, uchodzącego za znawcę atletyki. Przywitawszy się z nim, jako ze starym, dobrym znajomym, zagadnąłem go:

— Kto według pańskiego zdania dziś zwycięży?

Pan Baryła nałożył powoli okulary na nos, rozwinął program walk i zaczął mi poważnie tłumaczyć:

— Tu na tym oto programie widzimy nazwiska ośmiu najsilniejszych walkarzy całego świata, należących do FIUA.

— Co to jest za towarzystwo?

— To jest Federacja Internacjonalna Unii Atletycznych.

— Pan był łaskaw powiedzieć, że cały świat należy do tego fiola?

— Tylko Ameryka nie należy. Oni mają swój związek. Otóż Federacja dała Polsce licencję na zorganizowanie szampionatu o mistrzostwo świata i dla zwycięzcy nagrodę »złoty pas«.

— Brawo! Tak zawsze powinna! Kto według pana dziś zwycięży?

Mój rozmówca zajrzał do programu, zastanowił się chwilę i rzekł z przekonaniem:

— Po mojemu pierwsza walka będzie nierozegrana. »Nasz Longinek« nie położy Kara Mustafy Effendi!

— Nie położy? Czyżby »nasz Longinek« nie był w formie?

— Widzi pan — tłumaczył mi pan Baryła! Kara Mustafa Effendi nie da sobie założyć nelsona, tylko będzie siadał. A jak siedzie, to ani »nasz Longinek«, ani żaden nie ruszy go z miejsca.

— Nadzwyczajne! A dlaczegoż to?

— Bo jest Turek! Turki są zwyczajnie siedzieć na dywanie z nogami pod siebie. To jest ich narodowa postawa. Więc jak ten ow Kara Mustafa Effendi siadnie na dywanie i weźmie się rękami za duże palce u nóg, to nie ma na niego chwytu.

— Więc pan powiada, że »nasz Longinek« nawet tym Newtonem nic mu nie może zrobić?

— Nelsonem — sprostował pan Baryła. — Nelsona nie idzie mu założyć. Musi być nierozegrana.

— Jak musi... to trudno. A druga para?

— Grek, Kawalos położy Czecha Smutnego. To będzie kącik humoru, bo Grek — widzi pan — w tym szampionacie zatrudnia się za ulubienca kobiet, a Smutny za wariata. Tego Smutnego to faktycznie, że tak powiem lubię. Zobaczysz pan, jakie on będzie szpryncy wyczyniał. Brzuch będzie pana bolał ze śmiechu.

— Bardzo to lubię! A jak będzie z trzecią parą?

— Czarna Maską wygra z Kohnem!

— Co to za czarna maska?

— A to ją nosi na twarzy jeden walkarz dlatego, żeby w razie przegranej nikt nie wiedział, co on za jeden. A zdejmie ją dopiero, gdy wygra turniej. Ale my co chodzimy na wszystkie walki wiemy, że to jest Szwab, Puffke, największy cham w całym szampionacie. Co on dziś nakopie Żydowi, co publika się nagwiżdże, to pan zobaczy. Fłaszki, kartofle będą lecieli z galerii na arenę. Policja będzie w ruchu...

— Bardzo lubię policję! Kto będzie zwycięzcą w cząstniej parze?

— Wygra chyba »nasz Karolek«, Uj-Bo Bo, musi pan wiedzieć — zatrudnia się w tym szampionacie za najsilniejszego człowieka na świecie, za dusiciela ludzi i za króla żelaza, któremu ośmiu ludzi zgina żelazną szynę na plecach. Biceps ma 56 cm., o jeden centymetr mniej, niż Cyganiewicz. Ale »nasz Karolek« jest też za Cyklopa.

— Ma jedno oko ?

— Nie, widzi dobrze, ale ma żelazny uściski dłoni. Jak którego chwyci za rękę i ściśnie, to tamtemu cierpnie ręka i nie może potem walczyć, aż mu ją namasują, »Cyklop« talę kart w palcach przedziera, a od parteru to ma niezawodny »klucz niemiecki«.

— Klucznik widzę jak Protazy z Horeszkowa.

— Tamtego nie znam, ale mogą się założyć, że byka, nie potrafi powalić na ziemię jednym uderzeniem pięści. tak, jak to zrobił »nasz Karolek« na arenie w Walencji, Dziś w walce z Uj-Bo będzie wszystko od tego zależało kóten którego złapie pierwszy w swój chwyt.

Już byłem au courant wszystkich tajemnic szampionatu. Bodaj to rozmawiać z fachowcem ! Podziękowałem więc serdecznie mojemu informatorowi i pożegnałem się z nim, bo w tłumie wchodzących do cyrku osób dostrzegłem pana Wawrzykiewicza, znanego działacza sportowego w sferach robotniczych, również wybitnego znawcę sportu atletycznego. Dawno nie widzieliśmy się więc pan Wawrzykiewicz przywitał się ze mną serdecznie i rozpoczął rozmowę :

— I redaktor przyszedł tu na tę bujdzę ?

— Stale przecież chodzę ! Ale o jakiej bujdzie pan mówi? Przecież to jest autentyczny szampionat o mistrzostwo świata licencjonowany przez Federację FIOU? Gdyby pan wiedział, co organizatorzy mieli za kłopoty zanim otrzymali licencję !

— Któż to panu powiedział? Przecież ten »szampionat« finansuje jeden żydek z Nalewek. Jakże to on się nazywa? . . . Mniejsza z tym ! Licencja to blaga, każdy kto ma pieniądze kto może atletom zagwarantować wypłatę diet, może ją otrzymać.

— Ale walkarze są pierwszorzędni ! »Nasz Longinek« . . .

— Longinus, to tyka chmielowa, a nie atleta. Tyle, że taki długi, że może piwo na księżyc podawać. Dyrekcja wymyśliła dla niego trick z podwójnym nelsonem, z którego niby żaden atleta nie może się wyrwać. Wie pan — u nas w Robotniczym Klubie Atletycznym jest taki jeden Grzechowszcak. Onby tego Longinusa na kawalki porozrywał razem z jego nelsonami. Ale . . . jego do walki nie dopuszczają.

Nimb o niezwykłności »naszego Longinka« zbladł nieco w moich oczach, bo pana Wawrzykiewicza znałem, jako poważnego człowieka. Z niepokojem więc zapytałem :

— To znaczy że w pierwszej walce zwycięży Kara Mustafa Effendi ?

— Kto? Ta beccka łoju? Zresztą — kto ich tam wie? Będzie leżał ten, któremu dyrekcja kazała się położyć. Chyba, że znowu zrobią remis przy pomocy tej bujdy z siedzeniem.

— Co też pan wygaduje ! Przecież to narodowy chwyt turecki !

— Śmieję się pan z tego ! U nas w Robotniczym Klubie jest taki jeden, nazywa się Kaziród, to on by z tym Turkiem i jego narodowym siedzeniem nia bawił się nawet minuty. Każdy z tych atletów to samo, ale tu to wszystko umowa, reżyserja dyrekcji cyrku. Publiczność płaci, publiczność musi się bawić, publiczność trzeba czymś w walkach zainteresować. Dyrekcja się głowi, jak walki ułożyć, żeby ludzi zaciekawić rozgrywkami. To też ucieka się do tricków. W każdym szanującym się szampionacie są sensacje z królami żelaza łamiącymi podkowy cynowe, lub specjalnie rozhartowane, jest »czarna maska«, a czasem i czerwona, jest zawodnik brutalny, i przystojniak t. zw. »ulubieniec kobiet«, któremu dyrekcja przysyła bukiety kwiatów na występy, jako »nieznana wielbicielka«, jest błazen rozśmieszający galerje i są zawodnicy z umownymi trickami, jak ten Turek z siedzeniem, Longinus z nelsonem i t. p. Zresztą każdy zawodnik musi grać taką rolę, jaką mu dyrekcja przeznaczy. c. d. n.

KAZIMIERA IŁLAKOWICZÓWNA

Z CYKLU »PROWINCJA«

## Daremnie zabito okna...

A.

*Daremnie zabito okna,  
zabito drzwi na mój świat:  
przychodzi smukły Petöfi,  
zagłada do mnie jak brat.*

*Armia Bema — dawno rozbita,  
była i przeszła i poszła,  
a Petöfi tu stoi i pyta:  
»Prawda? Dziwny jest ten Kolozsvár !*

*Dziwny — dom, gdzieś kiedyś nocował  
i cmentarz na stoku wzgórz . . .  
Dziewczynka o włosach płowych  
podawała mi bukiet róż,*

*i nie wiem, co było zjawą:  
to dziecko? te róże? ten cmentarz?  
Bem w rynku rozkazy wydawał . . .  
Pamiętasz? . . .*

B.

*Bracie mój, garsteczko popiołu,  
rózo spalona w boju,  
przetoczyły się armatnie koła  
tylkoć przez prochy twoje.*

*Pochowały cię po bitwie wilki,  
rozwłóczyły twe kości przez ścierni,  
bezimienny twój trup rzuciłeś  
całej ziemi węgierskiej na żer.*

*Szukało cię wojsko darmo . . .  
Ocalało z ciebie tylko to — wiem!  
że nad ziemią od krwi twej czarną  
rycerski płakał Bem.*

KPTWACŁAW SOLKA

## O ARTYLERII RAKIETOWEJ

Od pewnego czasu są w użyciu pociski wyrzucane nie przy pomocy gazów wytwarzanych przez spalanie prochu strzelniczego przy zamkniętej od wlotu lufie — lecz materiałem pędym, czyli siłą, pocisk poruszającą w żądanym kierunku — są gazy spalającego się materiału wybuchowego (w samym pocisku mieszczącego, czy obok niego).

Chodzi tu in. o pociski niemieckich «miotaczy mgieł» i granaty raketowe najnowszego rodzaju, przyczym 6 luf działka służy jedynie do nadania pociskowi kierunku. Miotacze mgieł, — stworzyły nowy rodzaj broni, która przez masowe działanie jej salw przy znikomej stosunkowo ilości materiału i obsługi — stała się jednym ze środków taktycznych.

Przed wznowieniem w obecnej wojnie artylerii raketowej, rozwijata się ona w pierwszej połowie XIX. w., podczas gdy początek używania rakiet wojennych sięga w głąb bokie średniowiecze. Już Chińczycy, którzy sztukę ogniową posiadli przed XVI. w. — nim u nas proch strzelniczy uzyskał prawo obywatelstwa — mieli w r. 1232 używać «baterij raketowych» w walkach przeciw Tatarom. Znajomość budowy rakiet na zachód przynieśli najprawdopodobniej Arabowie. Ślady używania rakiet wojennych znajdujemy w późnym średniowieczu. I tak w r. 1370 przy oblężeniu miasta Mestre, Padwańczycy użyli pewnego rodzaju rakiet zapalających, do wzniesienia pożarów w obleganym mieście, a w r. 1380 Wenecjanie w wojnie przeciw Genuńczykom zapalają tym ostatnim więź oblężniczą tego rodzaju pociskami. Francuski wódz naczelny hrabia Dunois w r. 1449 poleca bombardować Pont-Audemer raketami zapalającymi, których także użyto w latach 1452 pod Bordeaux i 1458 pod Gent.

O budowie, użyciu i działaniu brak nam wiarogodnych źródeł. Nazwa sama pochodzi od włoskiego słowa «rocchetto» (wrzecionó, cewka, wałek). Rakiety bojowe jak i inne środki ogniowe ówczesnych czasów — były otaczane ogromną tajemnicą. Jako przykład niech posłuży zarządzenie, jedno z wielu — cesarza Karola V., którym zabrania każdemu «ogniomistrzowi» nauczania tego kunsztu bez specjalnego cesarskiego zarządzenia.

Użycie na wielką skalę prochu strzelniczego oznacza zmierzch rakiet tak dalece, że zapomina się prawie o nich — jako o środku walki — zyskują natomiast wiele jako ogień sztuczne, od tego tge czasu datuje się ich rozkwit. Około 1688 r. w Prusach podjęto na nowo próby nad raketami jako środkiem walki — od tej pory po dziś dzień noszą nazwę «granatu». Problemem rakiet jako środka walki zajmuje się od r. 1760 znany francuski «ogniomistrz» Ruggieri. On to w roku 1798 przy pomocy rakiet zapalających podpala bordoski statek korsarski.

Wszystkie te próby nie dały jednak znaczniejszych powodzeń. Pewne rezultaty osiągnęli Hindusi w walkach z Anglikami używając w wielkiej ilości rakiet. W roku

1780 raketnicy Hyder Alego i Tippto Sahiba mieli spowodować — szczególnie pomiędzy angielską kawalerią i słoniami bojowymi — specjalnie wielkie zaniechanie. W roku 1799 w obronie Seringapatam — Anglicy ponieśli wiele szkód spowodowanych raketami.

W 1804 roku pułkownik armii angielskiej William Congreve wprowadza w Anglii rakiety bojowe, które nazwano jego imieniem. W rok później wprowadza je oficjalni jako część składową uzbrojenia armii — zabezpiecza się prawa wynalazku. W roku 1806 zostają użyte rakiety bojowe przy bombardowaniu Boulogne. Dowódcą oddziału jest sam wynalazca. Użyto wówczas 200 rakiet, jednak według francuskich danych — zapalono wówczas tylko 3 (trzy) domy. Z małym stosunkowo skutkiem użyto r. wnieź rakiet przy ostrzeliwaniu Vlissingen, podczas gdy w roku 1807 w czasie bombardowania Kopenhagi 40.000 rakiet wraz z działaniem artylerii okrętowej obróciło to miasto w perzynę.

To było punktem zwrotnym w dziejach rakiet bojowych. Od tej pory specjaliści wszystkich armii lądowych zaczynają poważnie zajmować się tym nowym rodzajem broni, której ponura fama została wykorzystaną do politycznej i handlowej propagandy.

Jedni z pierwszych badaniom nad raketami poświęcają się Francuzi, którzy wykorzystują niewypały z pod Boulogne. Znikome jednak wyniki jakie dało bombardowanie Boulogne — następnie rozwój i wspaniałe powodzenie napoleońskiej artylerii — nie wzbudziły w badających wielkiego zaufania. Dlatego we Francji nie doszło do prawdziwego poznania i zrozumienia znaczenia rakiet bojowych.

Specjalną rolę odegrały w roku 1813 rakiety zapalające Congreve'a przy oblężeniu Gdańska. Początkowo użyto rakiet w ograniczonej ilości, ale wkrótce jednak obrońcy Gdańska doświadczyli losu Kopenhagi.

W bitwie narodów pod Lipskiem w 1813 roku bierze udział t. zw. «Rocket Corps» pod dowództwem, już generała, Congreve, od tej pory chorągwie wojskowe korpusu noszą napis «Lipsk».

Równocześnie Austria poświęca wiele wysiłków i studiów nad stworzeniem rakiet bojowych, wysyła też w 1815 roku jedną baterię rakiet pod Hnningen — jednakowoż artyleria raketowa do walki nie wchodzi.

Pod Wiener Neustadt powstaje wieś Raketensdorf jako właściwe centrum rozwoju tej broni. Austriacy właściwie postawili na najwyższym stopniu rozwoju tak pod względem technicznym — jak i taktycznym rakiety bojowe w ostatnim stuleciu. Z dobrymi wynikami używają Austriacy 4 baterij rakiet w walkach z Neapolitańczykami pod Androcco, Monte Casino i San Germano. Poraz ostatni użyli Austriacy baterij raketowych w latach 1848 i 1849 we Włoszech i na Węgrzech. Od tej pory nigdzie nie używano już więcej rakiet bojowych.

Począwszy od roku 1815, Amerykanie czynią próby z t. zw. «raketami minowymi». Są to prototypy dzisiejszych torped, i tak też je wówczas nazywano (amerikan torpedos). W latach 1820—1840 nie ma prawie armii, któraby nie interesowała się tym nowym rodzajem walki. Jednakowóż szybki rozwój artylerii działkowej w drugiej połowie ubiegłego stulecia (wyd-

łuzenie lufy i jej oporopowrotność, ładowanie odtyłcowe, proch bezdymny i t. p. każde zapomnieć o raketach — które z zapomnienia wydobywa obecna wojna — nadając im nowe znaczenie.

Rakiety Congreve'a te składały się z blaszanej puszkii (kadłub) napelnionej materiałem pędnym — przy masowym wyrobie wgniatanym przy pomocy pras hydraulicznych. Materiał pędny to czarny proch strzelniczy. W zależności od użycia rakiet — otrzymują one z góry określony kształt — zasadniczo blaszana puszka zakończoną ostro (stożkiem) napelnioną materiałem zapalającym — z biegiem czasu, jak granaty czy szrapnele — otrzymuje specjalny przyrząd do nastawiania na czas i odległość; albo też składają się z wiązki granatów ręcznych. Już Congreve używa rakiet świetlnych, które po pewnym określonym locie rozwijały spadochronik i zapalał się materiał świecący. Wszystkie dotychczasowe kształty rakiet zależały jedynie i wyłącznie od rodzaju materiału pędnego; zapalników uderzeniowych wówczas jeszcze nie znano. Dziś, wysoko stojąca technika pozwala na użycie do wypełniania rakiet — w zależności od sposobu ich użycia — różnych środków wybuchowych, dymotwórczych i t. p., a te przy pomocy znanych dziś zapalników, pobudzić do działania.

Już Congreve doszedł do przekonania, że cienki pręt służący do »ustalenia« położenia rakiety w czasie lotu — winien być do rakiety umocowany nie ekscentrycznie, lecz winien tworzyć jej oś podłużną — co podnosiło w znacznym stopniu dokładność strzału. Nie brak było wielu innych projektów mających na celu »ustalenie« lotu rakiet, a to z powodu nieporęczności długiego stosunkowo pręta, który mimo wszystko ujemnie wpływał na precyzyjność. I tak, proponowano ustalenie lotu rakiety przy pomocy (dziś używanych w bombach lotniczych i minach wyrzucanych przez miotacze min) t. zw. brzechwy, inni konstruktorzy usiłowali zastąpić obrót pocisku wokół własnej osi.

Już Congreve przewidział, że zupełnie bezcelowe jest łuzenie się osiągnięcia większych odległości. Przy wyrobie rakiet przeznaczonych na dalsze odległości przestrzegano zasady, by stosunek wagi pocisku raketowego przed wypałem był odpowiedni do wagi materiału wybuchowego po osiągnięciu przez raketę celu — ustalono więc granicę, że waga rakiety nie może być większą od wagi granatu artyleryjskiego o tej samej sile działania — łącznie z materiałem wybuchowym i łuską. Granaty raketowe i zapalające używane przez Congreve, a osiągają większą odległość od ówczesnych granatów armatnich — dokładność i celność strzału przy tej samej odległości — prawie ta sama. Donośność dzisiejszego pocisku raketowego w stosunku do granatu artyleryjskiego o tej samej sile działania jest znacznie ograniczona. Rozrzut nowoczesnych dział raketowych na krótkie odległości, nie jest większy od rozrzutu dział artylerii w ich normalnych granicach donośności.

Sposób »wystrzeliwania« granatów raketowych Congreve'a był bardzo prymitywny. Układano je poprostu na ziemi lub na niskich krzakach i w oznaczonym kierunku wystrzeliwano tak, by granat przed celem kil-

kakrotnie rykoszetował... Tor pocisku nie przewyższał wzrostu człowieka; niedokładność tego rodzaju strzelania (rozrzut, rykoszety, kierunek i jego zmiany) nie odgrywała wówczas żadnej roli ze względu na stojące we wielkim skupieniu i szeroko rozstawione formacje nieprzyjaciela. Do strzelania na dalsze odległości używano specjalnie w tym celu skonstruowanej przez Congreve'a drabiny-stojaka, na której układano szereg rakiet i jednocześnie podpalano. Później Congreve buduje własnego pomysłu działo raketowe składające się z 4—8 luf o cienkich ścianach, z którego salwami są wystrzeliwane rakiety. Ciężar 24-tonowego działka kietowego o czterech lufach nie był większy od ciężaru 6-tonowego działka artyleryjskiego. Do przewożenia działka raketowego wraz z przodkiem — wystarczała w zupełności para koni. Obsługę, jak i obecnie przy niemieckim miotaczu mgieł — stanowiło 4-ch ludzi. Niemiecki miotacz mgieł waży około 800 kg.; podczas gdy haubica polowa o tym samym działaniu jakie osiąga miotacz — waży 5—6000 kg. Miotacz mgieł z 800—10000 pociskami waży przeto tyle ile polowa haubica bez amunicji, przy tym siła ognia jednego miotacza mgieł jest równa sile ognia 2—3 haubic — ponieważ miotacz zużywa 2—4 minut czasu na oddanie salwy i ponowne załadowanie — podczas gdy haubica może w ciągu minuty oddać jeden tylko strzał. Jednakowoż odległość strzału miotacza, a tym samym zasięg ognia — mimo wszystko jest bardzo ograniczona.

Congreve nie tylko przewidział wielostronność użycia rakiet, ale był przekonany że one zupełnie zmieniają — dotychczasowe uzbrojenie i technikę walki — Chciał całą piechotę uzbroić zamiast w karabiny, w małe raketnice, a przez to podnieść ofensywne znaczenie ognia. W swych przewidywaniach posuwał się tak daleko, że przypuszczał zupełny zanik artylerii wypartej przez działa raketowe.

Istniejący w roku 1813 w Anglii »Rocket Corps« był zorganizowany na wzór artylerii konnej. Korpus ten liczył 160 ludzi, 245 koni i był w stanie osiągnąć siłę ognia 142 dział. Dzisiejszy niemiecki pułk miotaczy mgieł o 9 bateriach — a każda z nich o 6 działach — składa się z 800—900 ludzi i około 300 pojazdów mechanicznych. Siła ognia tego pułku odpowiada sile ognia 3—4 pułków ciężkich haubic po 9 baterij każdy, których stan w formacjach o konnym zaprzęgu około 5500 ludzi i ponad 3000 koni. W porównaniach tych pomijamy sprawę uzupełnienia amunicji, ponieważ przy jednakowej sile ognia dostarczanie jej będzie w przybliżeniu to samo.

Współcześni krytycy Congreve zwalczali »rewolucyjne idee« przyznając jednakowoż artylerii raketowej następujące możliwości użycia:

1. Zastąpienie konnej artylerii, która wchodziła w skład dywizyj kawalerii jako broń towarzysząca. Dziś pułki i oddziały miotaczy mgieł są wcielone do jednostek zmotoryzowanych, które odziedziczyły zadania dawnych dywizyj kawalerii.

2. Przy obleganiu twierdz można przy pomocy rakiet zapalających wznieść pożary magazynów w amunicji i żywności. Nowoczesne baterie raketowe wystrzeli-

wując salwami granaty zapalające, są w stanie wzniecić pożary osiedli lub lasów, w których znajdują się punkty oporu czy zaopatrzenia nieprzyjaciela.

3. przy niszczeniu umocnień polowych nieprzyjaciela. To wydaje się dziś najważniejszym zadaniem oddziałów miotaczy mgieł, strzelających granatami powodującymi specjalnie silne poddmuchy. Fala detonacji jednej salwy z równoczesnym wybuchem granatów ma mieć nad wyraz silne działanie.

4. przy obronie twierdz czy umocnień specjalne zadanie zwalczania wdzierającego się nieprzyjaciela w system umocnień spełniać mogą oddziały miotaczy mgieł — strzelając ogniem wprost — częstymi salwami.

5. w terenach ciężkich gdzie ciężka artyleria ma zbyt utrudnione możliwości poruszania się (błota, lasy, góry). Niezaprzeczalnie nowoczesne baterie rakietywce mogą, ze względu na swą lekkość, poruszać się swobodnie w ciężkich terenach, a mogą też samodzielnie brać udział w walkach (szczególnie w terenach górskich). Wysuwane są tu zarzuty tej miary, że bateria rakietywowa może uzyskać tor pocisku tylko przez nastawienie lufy pod pewnym kątem. Przy działach artyleryjskim i obecnie już przy miotaczach min, nie tylko nachylenie lufy, a również i różne rodzaje i ilości materiału wyrzucającego pociski — wpływają na tego tor.

Tak wówczas jak i dziś najważniejszym co na korzyść baterii takietowej przemawia to: lekka i łatwa obsługa przy minimalnej ilości ludzi, a przy tym silne działanie, ponadto strzelając salwami ma możność zasypać nieprzyjaciela olbrzymią ilością środków niszczących — co się znów, nie tylko materialnie wyrządza szkody, ale bardzo silnie działa na przeciwnika moralnie.

Działa rakietywowe nie wyparły dział artyleryjskich ale zostały użyte na uzupełnienie tych ostatnich. Łatwość wyrobu, obsługi i duże działanie — to plusy, które przemawiają za rozwojem tej broni. Możliwe że jej dalszy rozwój przyczyni się do wyposażenia w nie pułku piechoty jako jego ciężką broń.

LEON KALTENBERGH

## Z GALERII EMIGRACYJNEJ SATYRY

Rok 1939-ty. Komuż wtedy było do tradycji satyrycznych? Nosy miały równanie zniżkowe. Jeżeli weszły to nie uśmiech. Było w tym coś bardzo nie zabawnego. Jakoże powiedział ktoś i kiedyś, że Polacy są dziwnym nieco narodem, że nie umieją się śmiać. To jest, owszem, świat widzieć na śmieszno umieją, śmiać się głośno potrafią od czasu do czasu, ale uśmiechu takiego, który rozpoada każdy dzień powszedni — brak jest polskiemu usposobieniu całkowicie. Nie wiem, czy to prawda. Bo w kraju i z kraju pamiętam takich parę uśmiechów, miłych, serdecznych i szczerych.

Obozowa rzeczywistość, jak ją dziś sprzed czterech

lat sobie przypominam i rozpamiętuję uśmiechy takie znała rzadko. Pachniała, jeśli o nastrój idzie raczej przybyszewszczyzną. Takim przez zęby rzucanym: »He — he!!«... Potem bywało inaczej, bywało najróżniej pod względem tych niby uśmiechów — ale to wszystko nie to, nie to...

Tu idzie o bardzo prostą rzecz, prostą, a przecież potrzebną. O moment takiego uśmiechu przed lustrem, który na chwilę, tę czy inną postawi, skonfrontuje naszą własną rzeczywistość nie tajonego wesela na marginesie czasami bardzo wielkiego smutku. Lata przedwojenne — mój Boże — ileż płasko jałowego, bezbarwnego i miakkiego, co się przesunęło przez nie nakrył swym dobrotliwym parasolem w pierwszej chwili może i dotykający boleśnie uśmiech satyry? Trzeba byłoby wrócić do momentów, w których od własnej śmieszności ratowała śmieszność obca, podana dobrotliwie i pięknie a jeżeli zgryźliwie i bez serca to też skutecznie — przez moment zdenerwowania i potem zastanowienia: czyżby aż tak?... .

Ot, w dodatku niedzielnym sławnego i osławionego krakowskiego »Ikaca« była taka strona ostatnia, z ciekawymi i mniej ciekawymi rysunkami. Tekst był też, owszem, wesoły tekst. Pamięć dziś wraca do tych rysunków i do tego tekstu jak do kogoś bardzo dobrze znanego, do jednego ze starych znajomych, którzy jeśli i nie zawsze bywali najmiłsi, to przecież — znajomymi byli jeszcze stamtąd...

Przypadek chciał, że autor tej ostatniej strony znalazł się na Węgrzech. Że nie powieścił na kołku rzemiosła. Pamiętacie takich ulicznych sprzedawców »bączków«, która »za jedne dwadzieścia groszy« przynosiły całe tonny radności nieletniemu nabywcy? Stawał taki mieszaniec kupieckiej godności i chuligańskiej dezynwoltury na rogu i klepał:

*»U mnie lata  
jak u wariatów  
kupuje bez różnicy  
czy w spodniach, czy w spodnicy,  
czy panna, czy wdowa  
czy harada, czy morowa  
każda spróbuje  
a spróbuje — to kupuje«...*

I puszczał bączek na asfalt chodnika w wirowy ruch. Gapie różnego autoramentu patrzyły na to uliczne dzieciństwo szeroko rozwartymi oczyma. Oczyma niewiedomo skąd wziętej wesołości. Nie trzeba bowiem w roku bieżącym (a nie trzeba było już od lat — bardzo wielu) wierzyć panu Le Bon, że masa jest ciemna z zasady. Nie prawda. Masa jest — masowa. Czeką na okrzyk i hasło tak samo tęsknie, jak na uśmiech. Jak na serce. Jak menekült na okazję do serdeczności nie przez patokę oficjalnych rozrzewnień a właśnie przez uśmiech. Jako że stracony jest każdy dzień bez uśmiechu.

Rozbączył się, rozwirował, roztańczył się na szpalach »Wieści« Felieton. Autora tamtej ostatniej strony — dziś już sprzed lat pięciu... Znalazł drogę. Spiralny ruch bączka wesoły i niefrasobliwy brzękot, miłe pokrzykiwanie od czasu do czasu, indziej znów ukąszenie —

tak trzeba. Trzeba żeby lustro pokazywało przy uczciwej konfrontacji nie tylko nie zawinioną przez nikogo podłą jakość menektilckiego garnituru, ale i niechlujstwo zawinione jak najzupełniej.

Satyra emigracyjna to rzecz nie najmniejsza. Dziś weszła w piąty szósty rok bytowania i istnieje już nie jako kulturalna sałatka, Zjawiały się też i zbiorki satyryczne czy humorystyczne «Od Z do A» (zbiór czterech autorów), «Prima aprilis», Jednodniówka zbiorowa Biblioteki Polskiej, Część publiczności czytającej przyjęła oba zbiorki niechętnie. Nawet nie to żeby niechętnie, a z pewną rezerwą ogólniejszego gatunku, że to niby czas nie po temu żeby się śmiać. Mam wrażenie żeśmy już z tą ponurością epoki przesolili już znacznie, zresztą niema epok w których można zaniedbywać wychowania zbiorowego, a śmiech, śmiech satyryka przecież jest ezynikiem wychowawczym.

W każdym razie satyra nie ustępuje placu. Poza wymienionymi już czterema autorami ze wspomnianego zbioru Grotowskim, Kruszewskim, B. Antoniewiczem, Zetem zjawilo się jeszcze jedno okienko satyry obozowej bardzo indywidualnej autora podpisanego kryptonimem Stem.

Satyra — naszego emigranckiego felietonu i ironicznej gawędy — jest tym rodzajem, który może właśnie trafia najbardziej celnie w swoje założenie. Widzenie pobłażliwe, przez uśmiech, który nawet nie znika wtedy, gdy z okazji natrafionej w międzyczasie smutności upadnie na wargi zupełnie niespodziewanie i mimowolna łza. To daje satyrze emigracyjnej, satyrze i jej autorom prawo obywatelstwa w sercu czytelnika i to bodaj że jest bardzo ważne. Współczującej postawy dickensowskiej brak satyrze dziennikarskiej. Wyrugowało ją przeważnie dowcipnictwo i kalambur. Na marginesie wielu prób uchodźczych (wytwarza się taki styl uchodźczy, trudno trzeba się przyznać czasem z przykrością — ale się wytwarza) ta współczująca postawa pobłażliwego satyryka jest czymś na pewne pozytywnym.

Jaki jest jej sens?

Na to pytanie niech odpowiada kto inny. Na przykład na chybił — trafił Cervantes.

«— Czy wiesz drogi przyjacielu, Sanczo-Pansa, że droga ku wolności zupełnej nie prowadzi tylko przez rycerskie turnieje i znoje? Jedną z takich ścieżek jest także znalezienie prawdy, że nie ma sytuacji tak ponurej, z której nie znalazłoby się wyzwolenia przez odwagę — śmiechu nawet na własny koszt;

Sanczo-Pansa drapie się po głowie i odpowiada dopiero po chwili:

— Mamy wobec tego, miłościwy panie, wiele powodów do śmiechu. Nie dalej, jak na poprzednim postoju zgubiłem pańską sakiewkę...

Don-Quijote zamyśla się na chwilę. A potem zamiast odpowiedzi wybucha śmiechem.

Śmiejmy się więc i my. Za Sanczo-Pansem, za Dickensem, za każdym, który ma uśmiech dobry. Nawet wtedy gdy gryzie. Żądło nie zostanie w naskórku. Następny uśmiech znieczuli — i każe zapomnieć — nawet o zgubionej sakiewce...

## ZE ŚWIATA

MONTE CASSINO. Nieustannie trwające walki o Monte Cassino oraz zniszczenie wskutek działań wojennych słynnego opactwa, wywołały żywą polemikę w prasie stron walczących. Prasa w związku z tym pisze sporo o dziejach tego historycznego klasztoru.

W roku 1919 Benedyktyni z Monte Cassino obchodzili bardzo uroczyste 1400-lecie założenia swego opactwa. Już dawniej klasztor ten miał już w ciągu dziejów swoją przeszłość wojenną.

Najpierw w czasach bardzo odległych Longobardowie a później Saraceniowie, zniszczyli je. W 11 wieku książę Pandulf von Capua przypuścił szturm do murów opactwa, ale przeszkodził mu cesarz niemiecki Karol II, który zapewnił klasztorowi swoją opiekę i na przyszłość.

Wtedy Monte Cassino przeżyło swój złoty wiek rozkwitu. Jeden z opatów Stefan IX został nawet wybrany papieżem, podobnie jak słynny opat Dezyderiusz, który sprawił, że autorytet klasztoru jeszcze wzrastał.

W roku 1866 rozwiązano zakony włoskie — klasztor w Monte Cassino nietylko pozostał, ale uznano go za pamiątkę narodową a zakonnicy otrzymali przywilej prowadzenia szkoły, która zresztą istniała do ostatnich czasów.

WIĘCEJ PRZESTĘPSTW W CZASIE WOJNY. Nawet w krajach neutralnych wzrosła ilość przestępstw. Ostatnie jednak cztery lata wykazują wielokrotny wzrost przestępstw w neutralnej Szwecji od roku 1938 do końca 1942 wzrost ten wynosi 64%, aby już w roku 1943 podskoczyć do 137%. W Szwecji, stosunkowo zawsze było mniej przestępstw i mało jest więźni.

W BULGARI minister oświaty wydał ze względu na nadzwyczajne okoliczności wojenne, tak zwane wojenne przepisy szkolne, zaaprobowane przez radę regencyjną. W myśl okólnika we wszystkich szkołach zamkniętych ze względu na niebezpieczeństwo ataków powietrznych — uczniowie mogą przechodzić do następnych klas bez egzaminów, którzy, wykazują dostateczne wyniki dwóch przedmiotach. Tak samo uczniowie klasy ósmej gimnazjalnej uzyskują świadectwa maturalne bez egzaminów jeśli na przestrzeni ubiegłych lat nauki osiągnęli postępy przeciętnie dobre. Okólnik wszedł w życie.

BERLINOWI GROZI NAJAZD SZCZURÓW. «Berliner Börsenzeitung» zwraca uwagę ludności Berlina, żeby nie pozwalała psom wchodzić między zbombardowane domy. W ruinach bowiem pokazało się wiele szczurów, tak że władze celem ich wytepienia zarządziły rozsypanie trucizny. Panuje przekonanie, że szczury znalazłszy w zbombardowanych domach dużo pożywienia, szybko się rozmnożą. W związku z tym właśnie zwrócono uwagę właścicielom psów, ażeby już nie tylko we własnym interesie, ale i również w interesie publicznym, nie dopuszczali psów do ruin, skąd za pośrednictwem szczurów mogą się rozprzestrzenić groźne epidemie.

WE FRANCJI NAPRAWIAJA NIEMIECKIE ŻEGARKI. «Berliner Börsenzeitung» komunikuje uchwałę

niemieckiego związku zegarmistrzów, postanawiającą że w przyszłości niemieckie zegarki będą naprawiane we Francji przez francuskich zegarmistrzów pod niemiecką kontrolą. W Niemczech wyznaczono zegarmistrzów zadaniem których będzie tylko zbieranie zepsutych zegarków oraz ocena, czy się nadają do reperacji. Zegarków zardzewiałych i tańszej konstrukcji do naprawy się nie przyjmuje. Właściciel zegarka przeznaczonego do naprawy we Francji, otrzymuje z powrotem swoją własność w ciągu trzech miesięcy.

**ZAMIATACZ ULIC DOKTOREM.** Na jednym z wyższych kursów wieczornych w New-Jorku zamiatacz ulic zdobył niedawno dyplom doktorski w zakresie nauk społecznych. Na uroczystość promocji zjawili się gremialnie wszyscy nowojorscy zamiatacze ulic w tradycyjnych białych uniformach.

Nowo kreowany doktor otrzymał jednocześnie stypendium na dalsze studia, aby mógł zostać profesorem. Rzecz ciekawa, że gdy nazajutrz po promocji udał się do niego pewien dziennikarz z zamiarem przeprowadzenia wywiadu — znalazł go na dawnym miejscu pracy zamiatacza. Oświadczył dziennikarzowi, że wprawdzie w rozumieniu ludzkim funkcja zamiatacza nie jest nazbyt świetną — jednak on chcąc podkreślić ważność i równą honorowość tej pracy — nie zamierza jej porzucić.

**LICYTACJE PARYSKIE.** W ostatnich tygodniach otwarte w hotelu Drouot w Paryżu aukcje publiczne, cieszyły się jak już przed paru miesiącami, wielkim popytem. Ludzie bogaci jak wszędzie »uciekają od pieniądza«. Ceny jakie się tam osiąga przewyższają wszystkie dotychczasowe rekordy. Za dwa gobeliny z czasów Ludwika XV oferowano już 1,600.000 franków. Nie doszło jednak do tranzakcji, ponieważ rząd zastrzegł sobie prawo pierwokupu.

Za małą komodę z drzewa różanego z tej samej epoki zapłacono 25000 franków. Biżuteria i brylanty są bardzo poszukiwane jako lokata pieniędzy. Dziesięciokaratowy diament sprzedano za 501000 franków, diadem z kilkoma małymi diamentami osiągnął 361000 franków. Podobnie ma się z przedmiotami sztuki — za obraz Boudina zapłacono 401000 franków. Charakterystycznym dla obecnych czasów, jest wypadek iż na tej samej licytacji sprzedano klientowi flaszkę wina »Beaune« z roku 1934 za 5000 franków.

## ŻYCIE UCHODŹCZE

### Uchodźcy w Szakmár

Kiedy w listopadzie r. 1943 przybyli do odległej od szlaków komunikacyjnych, zapadłej wsi w powiecie Kalocsa — przywitała ich obojętność ludności przy życzliwości ze strony miejscowego notara. Odpowiedniemi zachowaniem się udało się zdobyć zaufanie miejscowej ludności. Reszty dokonała polska zaradność i zmysł organizacyjny. Rozpoczęto od aprowizacji. Uruchomiona kuchnia dziś zapewnia wyżywienie 42 osobom na stan 66 — reszta stołuje się prywatnie. Zwłaszcza obiady są dobre i kształtują się w cenie z pengő. Wszyscy stołujący

się zarówno mężczyźni jak i kobiety pełnią bezpłatnie funkcje pomocnicze w kuchni, poczynawszy na rąbaniu drzewa a skończywszy na roznoszeniu obiadów. Bolączką powiatu Kalocsa jest brak opału, stąd trzeba przez zimę biedować w nieopalanych izbach. Dużym powodzeniem cieszy się w takim czasie obozowa świetlica.

Właściwe jednak życie świetlicowe łącznie z kursami i imprezami jest w stadium organizacji. Komisja kulturalno-oświatowa narazie zajmuje się planowaniem. W między czasie jednak urządzono ad hoc wieczór zapustowy, który wypadł bardzo dobrze. Kilku osobom udało się zdobyć pracę. Dla reszty praca zarobkowa jest marzeniem, które ma spełnić nadchodząca wiosna.

### Wieczór węgiersko-polsko-francuski

W dniu 28 stycznia r. b. odbył się w Budapeszcie w lokalu Towarzystwa im. Pawła Teleky'ego wieczór kulturalny węgiersko-polsko-francuski, którego polską część zorganizował Instytut Polski. Program wieczoru obejmował deklamacje, śpiew solowy i muzykę. Ze strony polskiej w wieczorze udział wzięli: Wanda Dziembowska (recytacja utworu Jana Kasprowicza), Tadeusz Fangrat (wersje Ady Endre'go w tłumaczeniu własnym), dr. Adam Herman (pieśni ludowe wykonane na skrzypcach przy akompaniamencie prof. M. Zawadzkiego).

## TREŚĆ NR. 33.

Rot: Pax Americana? — W. Boroch: Powojenne trudności w wychowaniu. — Roman Śliwa: Rolnictwo w krajach naddunajskich. — Karól Zbiwski: Obrazki angielskie. — Projekty ustaw Roosevelta. — Stem: To twoje dzetelo, Cyganiewiczzu! — Kazimierza Iłłakowiczówna: Daremnie zabito okna... — Kytacław Olka: O Artylerii Rakietowej. — Leon Kaltenbergh: Z galerii emigracyjnej satyry. — Ze świata. — Życie uchoźcze.

Przypominamy o wpłacie prenumeraty za bieżący miesiąc. Zalegającym z wpłatą prenumeratom zostanie wstrzymana wysyłka pisma.

Wpłaty dokonać można na konto czekowe Nr. 19.06

»Tygodnik Polski-Materiały Obozowe« wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR  
Przedpłata miesięczna 1.20 P kwartalna 3.60 P.  
Przedpłatę należy wpłacać blankietem czekowym na konto Nr. 19.062.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. 11. telefon: 12-53-20.

441286 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.